Nr 4

Świat

29 I 1950 r

Ilustrowany dodatek tygodniowy Głosu Wielkopolskiego

Mickiewicz jest i na zawsze będzie bliski masom ludowym, ponieważ umiał łączyć gorący patriotyzm z troską o wyzwolenie człowieka. Umiał dojrzeć tę wielką prawdę, że szczera i prawdziwa miłość Ojczyzny ujawnia się najpełniej w głębokim i rewolucyjnym internacjonaliźmie.

Bolesław Bierut
(Z przemówienia inauguracyjnego na otwarciu Roku Mickiewiczowskiego)

JULIAN PRZYBOŚ

MICKIEWICZ

Twórczość naszego największego poety przeszła przez swój czas jak burza, obaliła spróchniałe przesądy i rozsnuła tyle tęcz harmonii, że nie zliczy ich szkiełko i oko badacza. A przecież toczą się w jego poezji walki tylu sprzecznych żywiołów, że jeszcze grzmi i błyska, jakby się w niej biły — ostatnie chwile naszego czasu. Jest nie tylko ciągle jeszcze nie ostygła i współczesna, ale tak wielokształtna, porusza tyle spraw, że niesposób pojąć, jak wytrysła z piersi jednego człowieka. Przecież to ten sam poeta napisał **„Odę do młodości"** i elegię **„Dumania w dzień odjazdu"**, wiersz **„Polały się łzy"** i Improwizację w **„Dziadach"**! Geniusz Mickiewicza dokonał w naszej poezji pracy stu poetów o przeczących sobie wzajem rodzajach talentu. Jakżeż więc objąć takiego arcypoetę! Uczucie czci nakazuje przyjąć przede wszystkim to o nim do wierzenia co on sam o sobie powiedział. Dojrzeć go na jego szczycie twórczym tam, gdzie w najwyższym locie natchnienia powiedział o sobie najwięcej. Zatrzymać tę chwilę, którą on tylko raz miał w życiu, zenit twórczy, chwilę najwyższą, w której — wiedział, że przesiła się jego moc. O Mickiewiczu najwięcej mówi największe jego arcydzieło, **„Dziadów"**, część III, a w **„Dziadów"** części III najgłębsze wyznanie poety i Polaka: Improwizacja.

W życiu i twórczości Mickiewicza był ustawiczny pęd do celów ostatecznych. Zmierzał poeta ku jakiemuś najdalszemu krańcowi, ku celom nie mieszczącym się już w wymiarach poetyckiego spełnienia. Podobnie w działalności politycznej droga Mickiewicza wiodła od **„Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego"** do **„Składu Zasad"**, od nauk moralnych do działalności skrajnie postępowej. Gdy zerwał się do czynu, do organizacji walki zbrojnej, Krasiński widział w nim demona radującego się, ilekroć się gdzie krew leje. W okresie towiańszczyzny rozpalił uczucie religijne do obłędnego niemal żaru mistycznego. W Improwizacji dosięgnął tych granic sztuki poetyckiej, gdzie kończy się słowo. W tym najwyższym locie poetyckim odsłoniła się istota poety, tak jak w tworzeniu Legionu Polskiego we Włoszech i w publicystyce Trybuny Ludów dojrzeć możemy skrajny wyraz Mickiewicza — człowieka czynu.

Improwizacji nie można czytać bez uczucia zdumienia i porywu. Trzeba pamiętać, że pisał ją człowiek religijny, człowiek, który wierzył. Spór, jaki toczył z bóstwem nie był dla niego walką z cieniem. Prawda tego zmagania się miłości do cierpiącego człowieka z wiarą w nieczułego Boga — cara jest tak wstrząsająca, że wniknęła w zdania o sile wyrazu natychmiastowej, piorunującej. Nawet obrazy fantastycznego lotu i nieprawdopodobnej mocy bohatera nie wydają się przesadniami dla przesadni. Improwizacja zniewala mocą męki i buntu, słowom Konrada wierzymy, podobnie jak się wierzy protokołowi inkwizycji z tortur tych jej ofiar, które wyznały tylko swą dumną prawdę herezji.

Jakie drogi doświadczeń losu zawiodły Mickiewicza na ten szczyt? Poetą narodowym, poetą odpowiedzialnym za sprawę narodową, poczuł się w celi więziennej w Wilnie. Na wygnaniu w Rosji przyjaźnił się z dekabrystami, w stolicy cara jak Samson dumał pod kolumnami pałacu ciemiężyciela. Lecz dopiero klęska powstania listopadowego obudziła w nim tę moc prometejską, która piorunuje słowami Improwizacji. Pobity w walce o wolność uszedł za granicę żołnierz, uszedł rząd i sejm — zdawało się, że nie ma już nadziei, że naród zginie. I oto poezja Mickiewicza narzuciła nie tylko współczesnemu, ale i następnym pokoleniom niewolnych Polaków wizję Ojczyzny nieśmiertelnej. Walkę o naszą narodowość stoczył Mickiewicz w „Dziadów" części III na szczycie Improwizacji. Nikt ze współwygnańców nie dotarł tam, dokąd wzniosły się jego miłość, ból i bunt. Jak niezmierny był zakres doświadczeń, jak głęboko wniknął ten prawdomówny człowiek w tragedię dziejową narodu, skoro doszedł do tego, iż wyrzekł: „Ja i Ojczyzna to jedno!" A Ojczyzna, pokolenie za pokoleniem, potwierdziła prawdziwość tych słów; naród uznał poetę za wcielenie polskości, za wyraziciela swoich najszlachetniejszych dążeń.

„Największy z czujących" utożsamił się z Milionem nie dla alegorii i obrazu, Mickiewicz był równie ścisłym realistą i rzeczowym obserwatorem świata przyrody, co samego siebie. Utożsamił się z Ojczyzną z poczucia obowiązku względem prawdy własnego uczucia, swojej woli i swojej wiedzy spraw ojczystych. Zdania, w których to stwierdza, wyrażają pewność bezwzględną, przebieg uczuciowy i myślowy miał siłę tak przeistaczającą, jakby sięgała w głąb cielesnego jestestwa poety:

Teraz duszą jam w moję Ojczyznę wcielony;
Ciałem połknąłem jej duszę,
Ja i Ojczyzna to jedno.

— — — — — —

Czuję całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bole swego płodu.

Mickiewicz miał niezwykłe poczucie słowa. Słowa dla niego nie było tylko znakiem rzeczy, słownikową nazwą, było nie tylko dźwiękiem. Wszystkie zmysły uczestniczyły w odczuwaniu i jakby w stwarzaniu jego poetyckiego słowa; myśl poetycka wcielona w słowa nabierała w jego poezji znamion rzeczy materialnej.

Doszedł Mickiewicz do tej granicy, gdzie poezja się kończy, milknie słowo, a zaczyna się działanie. Od słowa musiał przejść do czynu i to do czynu najwyższej miary. Bohater narodu — oto jaki los narzucił się autorowi „Dziadów" drezdeńskich. Poeta poczuł się w czasie pisania owym mężem opatrznościowym, którego nazwał imieniem czterdzieści i cztery. Najwyższy wzlot Improwizacji musiał wywołać czyn — albo skończyć się jak lot Ikara. Pan Tadeusz — widziany z wysokości Dziadów — jest jak wspomnienie pogody wśród grzmiącej burzy. Z wyznań poety wiemy, że pisał „Pana Tadeusza" jakby poprzez rosnącą i niepokojącą go wizję dalszych części „Dziadów". Nie doświadczywszy już po raz drugi równie potężnego natchnienia, Mickiewicz zwrócił się do praktyk mistycznych. W posępnych latach reakcji politycznej skazany na bezczynność — oczekiwał cudu, który by przeniósł bezsilnych wygnańców na Ojczyzny łono.

Wiosna Ludów zbudziła w nim przepowiedzianego bohatera narodu, Mickiewicz wystąpił jako rewolucjonista. Zerwał z Towiańskim, z mistyka przemienił się w politycznego działacza, z bogomódlcy — w trybuna wolności narodów. Przemiana równie zdumiewająca jak ta, którą ukazał w „Dziadów" części III. Tam Konrad uosobiający dumę ludzką, przekonanie, że człowiek ma moc prometejską — ponosi klęskę. Twórczemu i buntowniczemu Konradowi przeciwstawił poeta księdza Piotra, biernie czekającego na łaskę. Lecz oto duch Konradowy ożył i porwał Mickiewicza w roku 1848 z nową rewolucyjną siłą.

Lata 1832—34 stanowią w życiu Mickiewicza okres największego wzniesienia się poetyckiego, a w latach 1848—49 objawił się on najpełniej jako człowiek czynu. Wybuchową moc poezji przemienił w trzeźwe wywody polityczne i społeczne Trybuny Ludów. Improwizację — w organizowanie Legionu. „W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę" pisał w okresie zadumy religijnej, gdy działanie utożsamiał z praktykowaniem cnót chrześcijańskich; w roku 1848 pojął działanie jako rewolucjonista: jako skupianie sił materialnych dla obalenia tyranii politycznej i niesprawiedliwości społecznej.

W oczekiwaniu rewolucji pośpieszył do Rzymu. Zdawało się, że nadeszła chwila walki, Wiosna Ludów wybuchła w Paryżu. Mickiewicz organizuje we Włoszech Legion polski, staje na jego czele, na czele kilkunastu ludzi, i z tą garstką ciągnie na północ, by połączyć się z armią włoską, walczącą przeciw Austrii. W wyobrażeniu Wyspiańskiego rewolucyjny poryw Mickiewicza ukazany został jako obłęd proroka oderwanego od rzeczywistości, zapatrzonego w zaświaty, wiedzionego przez śmierć. Jeśli jednak spojrzymy krytycznie na ten okres działalności Mickiewicza i posłuchamy jego wypowiedzi, musimy stwierdzić trafny osąd sytuacji rewolucyjnej i duży zmysł polityczny naczelnika Legionu włoskiego. Związek Legionu nie rozwinął się, działalność Mickiewicza nie została uwieńczona czynem zbrojnym, ale ów okrzyk, którym poeta chciał skłonić papieża do sprawy rewolucji: „Duch Boży jest dzisiaj w bluzach paryskiego ludu!" pozostanie zawsze prawdziwym sądem o tym, kto wyrażał i tworzył historię tych czasów: rewolucyjni robotnicy. Legion swój nazwał Mickiewicz „Armią republikańską i socjalistyczną", a w Składzie Zasad Legionu obok zasad religijno-moralnych sformułował stylem biblijnym radykalny program polityczno-społeczny. Uderza w nim hasło równouprawnienia Żydów, wyrażone ze szczególną serdecznością; hasło zmiany ustroju rolnego; przemawiają hasła wzywające do współpracy i przyjaźni z narodami słowiańskimi. Jakże żywo, jak współcześnie brzmią dziś, w sto lat po tym manifeście, te oto zasady:

„Każdemu Słowianinowi, zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, obywatelstwo, równe we wszystkim prawo."

„Pomoc polityczna, rodzinna, należna od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim, bratu Rusowi i ludom ruskim. Pomoc chrześcijańska wszelkiemu narodowi jak bliźniemu."

Skład Zasad ma szerokie tchnienie międzynarodowe.

W Trybunie Ludów Mickiewicz wypowiedział się w cyklu artykułów jako zwolennik socjalizmu. Był to socjalizm dawny, tzw. utopijny, odwołujący się do uczucia religijnego. Łudził się Mickiewicz, że Słowiańszczyzna łatwiej i wcześniej urzeczywistni ustrój komunistyczny dzięki temu, że istniała w niektórych krajach słowiańskich tradycja gminnego władania ziemią. Ale w przeciwieństwie do socjalistów utopijnych głosił, że nowego ustroju nie stworzy się bez walki. „Przyznajecie, że istnieją niewolnicy i ciemięzcy, ofiary i katy; a chcecie uszczęśliwić ludzkość przez wprowadzenie harmonii między dobrem i

(Ciąg dalszy na str. 2)

...Ostatnie rewolucje dowiodły pewnych prawd politycznych, które powinny być na przyszłość przyjęte jako pewniki, jako to:

Lud, który walczy o niepodległość lub rozszerzenie swych swobód, ma prawo uważać za swych naturalnych wrogów wszystkie dawne dynastie i wszystkich członków dynastii, jakkolwiekby oni szanownymi byli w swym życiu prywatnym. Ten lud nie powinien dowierzać wysokim dygnitarzom Kościoła, którzy wszyscy jednakowo żywią kult dla absolutyzmu, bez względu, czy absolutyzm ten jest mahometański, heretycki, czy nawet ateistyczny.

Na koniec, należy odrzucać pomoc arystokratów, a zwłaszcza tych, którzy służyli lub doradzali rządowi uciskającemu lud.

Gdyby obecne rewolucje zdobyły dla ludzkości tylko te pewniki, byłoby to już wielkim krokiem naprzód.

Adam Mickiewicz
(„Trybuna Ludów")

Pomnik ADAMA MICKIEWICZA w Krakowie

Autentyczna fotografia ADAMA MICKIEWICZA, dagerotyp z 1844 r.

ADAM MICKIEWICZ

ODA DO MŁODOŚCI

Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy;
Młodości! dodaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy:
Kędy zapał tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła.

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępymi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz w dół — kędy wieczna mgła zaciemnia
Obszar gnuśności zalany odmętem:
To ziemia!

Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali:
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali;
A wtem jak bańka prysnął o szmat głazu.
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!...
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem, młodzi przyjaciele!...
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległym ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!...

Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody zdusi Centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie:
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię.

Hej! ramię do ramienia! wspólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej, bryło, z posad świata!
Nowymi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednym „stań się" z Bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnią —

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha:
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie;
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha:
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie.

Pryskają nieczułe lody
I przesądy światło ćmiące;
Witaj, jutrzenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

Dr BOGDAN ZAKRZEWSKI

Poeta wiecznie żywy

Dzieje nie ustającego kultu Mickiewicza znaczą się pewnymi etapami, w których wybucha na nowo, samorzutnie uwielbienie i zainteresowanie się jego twórczością. Takim etapem był pogrzeb Mickiewicza w Paryżu, takim — pogrzeb wawelski w roku 1890, gdy prochy poety przewieziono do kraju, takim okresem była w osiem lat później uroczyście i powszechnie obchodzona setna rocznica urodzin, takim był rok 1949 — obchodu 150-lecia urodzin poety.

Rezultatem hołdów składanych Mickiewiczowi były i są nie tylko pomniki stawiane poecie w wielu miastach Polski i za granicą, tablice pamiątkowe, nazwy ulic, placów, nazwy instytucji, towarzystw, lecz wszelkie dzieła kultu, tak bogato i wszechstronnie przemawiające poprzez sztukę rodzimą i obcą. A więc hołdy największych pisarzy wyrażone w utworach poświęconych Mickiewiczowi np. przez Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Konopnicką, Tetmajera, Żeromskiego, czy Kasprowicza. Z utworów tych można by zebrać pokaźną księgę! W muzyce, do słów Mickiewicza powstaje cały szereg wybitnych kompozycji, że wspomnę tu od najwcześniejszych Karola Loewego, Moniuszki, Chopina, poprzez Żeleńskiego, Noskowskiego, Paderewskiego czy Niewiadomskiego. W plastyce prócz wielkiej ilości portretów poety, medalionów i rzeźb, dzieła jego ilustrowali tacy wybitni malarze jak: Matejko, Lesser, Juliusz Kossak, Andriolli, Brandt, Wojciech Gerson, Kostrzewski, nie licząc wielu innych pomniejszych artystów. W teatrach wystawiano jego dramaty i często inscenizowano utwory, jak np. „Pana Tadeusza" w roku jubileuszowym 1949 — krakowski Teatr Rapsodyczny.

Dziś, gdy spojrzymy wstecz na rok miniony, bilans jego osiągnięć jest niezwykle cenny z dwóch względów. Wiedza nasza o Mickiewiczu wzbogaciła się nowymi studiami, a popularyzacja utworów jego objęła najszersze kręgi mas pracujących. I dopiero dziś Polska Ludowa realizuje najgorętsze pragnienia poety, aby księgi jego „zbłądziły pod strzechy". Nie ma przykładu w dziejach kultu Mickiewicza, aby w jakimkolwiek okresie i na przestrzeni tak krótkiego czasu wydano tyle jego utworów i w tak olbrzymich nakładach.

Bezsprzecznie najwybitniejszym osiągnięciem Roku Mickiewiczowskiego to realizacja Wydania Narodowego Dzieł poety, w celu dostarczenia całemu społeczeństwu najwierniejszych tekstów we wzorowym opracowaniu krytycznym i typograficznym. Wydanie to uchwalone decyzją Krajowej Rady Narodowej już w maju 1945 roku pod protektoratem Prezydenta Bolesława Bieruta, jest najpiękniejszym z dotychczasowych edycji pism poety. Rezultatem Roku Mickiewiczowskiego są liczne zrealizowane lub zapowiedziane wydania jego utworów, np. „Pana Tadeusza" ukazującego się w imponujących nakładach po 250 tysięcy egzemplarzy! W najbliższej przyszłości pojawią się wznowienia „Sonetów", „Ballad", „Wyborów liryk" i inne.

Mickiewicz w Polsce Ludowej, pokrytej gęstą siecią bibliotek miejskich i wiejskich, jest autorem zajmującym czołowe miejsce w lekturze czytelników. To masowe i bezprzykładne spopularyzowanie pism wielkiego poety, zostało oczywiście poparte głębokimi i wnikliwymi studiami nad jego twórczością i życiem. Studia te dopiero dziś odsłoniły i odsłonią czytelnikom prawdziwą i niesfałszowaną działalność oraz twórczość wiecznego rewolucjonisty.

Rok Mickiewiczowski przyniósł nam nie tylko obszerną, pracowitą, naukową monografię Juliusza Kleinera, ale cały szereg rewelacyjnych studiów i popularnych artykułów umieszczanych w pismach literackich, społeczno-literackich i w prasie codziennej. Rozliczne imprezy teatralne i widowiskowe, odczytowe, muzyczne, radiowe, konkursy deklamatorskie, imponująca wystawa obejmująca około 3000 eksponatów, którą w najbliższym czasie ujrzy Wielkopolska, pomnik warszawski, oto rezultat akcji, zmierzającej do tego, aby nasz genialny poeta stał się własnością najszerszych mas pracujących.

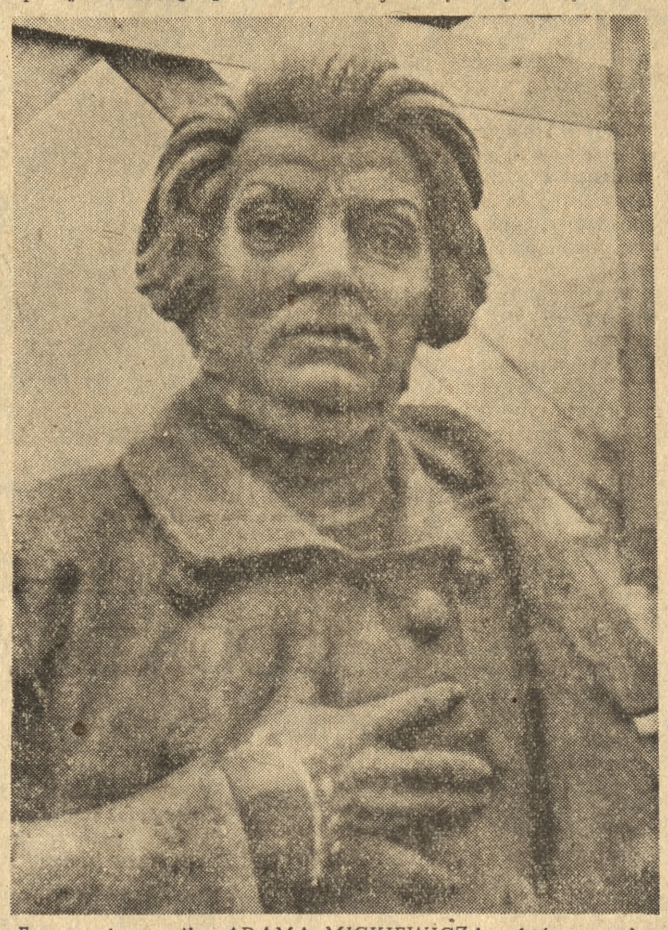

Fragment pomnika ADAMA MICKIEWICZA, którego odsłonięcie nastąpiło w Warszawie w dniu 28 bm.

W nurcie ogólnopolskich obchodów Mickiewiczowskich Wielkopolska wykazała pełne zrozumienie doniosłości zagadnienia, poprzez liczne imprezy urządzane przez związki zawodowe, organizacje partyjne i społeczne, towarzystwa naukowo-literackie, szkoły, świetlice fabryczne czy wiejskie. Zwiastunem Roku był na wielką skalę pomyślany konkurs na pomnik Mickiewicza w Poznaniu, który zgromadził 29 prac rzeźbiarskich. W prasie codziennej ukazywały się często artykuły, a takie periodyki jak „Przegląd Zachodni" i „Kronika Miasta Poznania", poświęciły poecie osobne numery. Z publikacji książkowych wybitni naukowcy poznańscy Zygmunt Szweykowski i Wacław Kubacki uczcili poetę poważnymi i odkrywczymi studiami („Pan Tadeusz jako poemat humorystyczny", „Pierwiosnki polskiego romantyzmu").

Mickiewicz wieczny rewolucjonista od „Ody do młodości" do „Trybuny Ludów", „skupił w sobie wszystko, co w romantyzmie europejskim było postępowe i twórcze: jego rewolucjonizm, jego myśl demokratyczną, jego skłonność do szerokich syntez dziejowych, jego humanizm".

„Mickiewicz poeta-wieszcz, profesor literatur słowiańskich, pisarz i działacz demokratyczny — to człowiek-idea, wyrażający tęsknoty ludów słowiańskich do nowych, swobodnych form bytowania w wielkiej rodzinie narodów europejskich" — jak pisze Henryk Szyper. Mickiewicz to poeta czynu i człowiek czynu, to zwiastun przyszłości i bojownik demokracji, to żołnierz walczący z absolutyzmem carskim tak, jak jego przyjaciele rosyjscy dekabryści, to żołnierz patriota, który walczył nie tylko o swoją Ojczyznę, lecz o „Wiosnę Ludów", to trybun ludowy i organizator legii polskich, „on, który śmiercią w obozie wojennym przypieczętował zgodność między swym życiem i swoją poezją."

Dlatego też na przemówieniu inauguracyjnym w chwili otwarcia Roku Mickiewiczowskiego, Prezydent Bolesław Bierut powiedział: „Mickiewicz jest i na zawsze będzie bliski masom ludowym, ponieważ umiał łączyć gorący patriotyzm z troską o wyzwolenie człowieka. Umiał dojrzeć tę wielką prawdę, że szczera i prawdziwa miłość Ojczyzny ujawnia się najpełniej w głębokim i rewolucyjnym internacjonaliźmie."

Lecz nie tylko jako człowiek czynu i jako poeta reformator jest Mickiewicz rewolucjonistą. Rewolucjonizm jego języka poetyckiego, oraz niepowtarzalny artyzm słowa, które wstępnym bojem zdruzgotały bastion klasycyzmu warszawskiego, to odkrycie źródła, bijącego po wszystkie czasy i dla wszystkich pokoleń.

Gdy za pięć lat będziemy obchodzić 100-lecie zgonu „Żywego Mickiewicza", pragnienie poety, by jego „księgi zbłądziły pod strzechy" stanie się nie tylko faktem dokonanym. Księgi te bowiem zrealizują we współczesnym pokoleniu wielką myśl. „Pielgrzym wolności" z wysokiej kolumny pomnika paryskiego — jak przedstawił poetę genialny rzeźbiarz francuski — obejdzie miasta i wsie, zawita do fabryk i chłopskich zagród, by poprowadzić wszystkie pokolenia do budowania Polski Ludowej.

„...Gdy na koniec — jak pisze Mickiewicz w „Trybunie Ludów" — wszystkie narody wolne jedne przez drugich i jedne dla drugich, ogłoszą prawdziwe, jedyne Święte Przymierze, Święte Przymierze narodów, wtedy pierwsza połowa dzieła narodów będzie dokonana, a wówczas wszystkie ludy zabiorą się społem do drugiej części zadania, o wiele trudniejszej, to jest żeby jednostkom w szczęściu, zdobytym wspólną pracą, zapewnić udział".

...Socjalizm nowoczesny jest niczym innym, jak wyrazem poczucia równie dawnego, jak poczucie życia, wyrazem poczucia tego, co jest niezupełnem ukróconem, anormalnem, a przez to tego co jest nieszczęsnem w naszym życiu. Poczucie socjalistyczne jest wzlotem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, ale wspólnemu i solidarnemu. To poczucie ujawniło się z siłą zupełnie nową, przyznajemy; jest to nowy zmysł, który człowiek duchowy zdołał sobie stworzyć, jest to nowego rodzaju zapał. Będąc całkiem nowym, socjalizm ma nowe pragnienia, nowe zapały, których ludzie starego społeczeństwa zrozumieć nie potrafią, tak jak pragnień młodzieńca nie mogą zrozumieć dzieci albo zdziecinniali starcy.

Adam Mickiewicz

(„Trybuna Ludów")

Pierwsze, paryskie wydanie „Konrada Wallenroda"

ADAM MICKIEWICZ

Do Przyjaciół Moskali

Wy — czy mnie wspominacie! ja, ilekroć marzę
O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach, więzieniach,
I o was myślę: wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach.

Gdzież wy teraz? Szlachetna szyja Rylejewa,
Którąm jak bratnią ściskał, carskimi wyroki
Wsi do hańbiącego przywiązana drzewa;
Klątwa ludom, co swoje mordują proroki.

Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,
Wieszcz i żołnierz, ta ręka od pióra i broni
Oderwana, i car ją do taczki zaprzągnął;
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni.

Innych może dotknęła sroższa niebios kara;
Może kto z was urzędem, orderem zhańbiony,
Duszę wolną na wieki przedał w łaskę cara
I dziś na progach jego wybija pokłony.

Może płatnym językiem tryumf jego sławi
I cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa,
Może w Ojczyźnie mojej moją krwią się krwawi
I przed carem, jak z zasług, chlubi się z przekleństwa.

Jeśli do was, z daleka, od wolnych narodów,
Aż na północ zalecą te pieśni żałosne
I odezwą się z góry nad krainą lodów, —
Niech wam zwiastują wolność, jak żurawie wiosnę.

Poznacie mię po głosie; pókim był w okuciach,
Pełzając milczkiem jak wąż, łudziłem despotę,
Lecz wam odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach
I dla was miałem zawsze gołębia prostotę.

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny,
Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy,
Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej Ojczyzny,
Niech zrze i pali, nie was, lecz wasze okowy.

Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kąsać — rękę, co ją targa.

Dwaj wieszcze

(Fragment wiersza pt. Pomnik Piotra Wielkiego)

Z wieczora na dżdżu stali dwaj młodzieńce
Pod jednym płaszczem, wziąwszy się za ręce:
Jeden, ów pielgrzym, przybylec z zachodu,
Nieznana carskiej ofiara przemocy;
Drugi był wieszczem ruskiego narodu,
Sławny pieśniami na całej północy.
Znali się z sobą niedługo, lecz wiele —
I od dni kilku już są przyjaciele.
Ich dusze wyższe nad ziemne przeszkody,
Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
Choć je na wieki rozerwał nurt wody:
Ledwo szum słyszą swej nieprzyjaciółki,
Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.
Pielgrzym coś dumał nad Piotra kolosem...

MICKIEWICZ

(Ciąg dalszy ze str. 1)

złem?" pisał, krytykując tych, którzy chcieli paktowania z krzywdzicielami.

Spodziewał się, że z wojny powszechnej o wolność ludów wyjdzie nowy, sprawiedliwy świat, w którym wszystkie wolne narody będą stanowić jedną rodzinę. Ten międzynarodowy kierunek myśli Mickiewicza śledzić można od Ody do młodości w ciągu całego jego życia i całej twórczości. W wierszu Puszkina o Mickiewiczu czytamy:

Był tu wśród nas,
Pośród obcego mu plemienia,
W duszy
Nie żywił dla nas nienawiści.
Myśmy
też go kochali.
— — — — — —
— — — — *Często*
Mówił o przyszłych czasach,
gdy narody
Zapomną waśni — i w rodzinę
wielką
Połączą się.

Mylił się tylko Puszkin, sądząc, że zmienił się Mickiewicz na emigracji paryskiej, że głos jego wezbrał nienawiścią. Z dzieła Mickiewicza można wyczytać nienawiść tylko do tyranii. Poemat walki, Dziadów część III, nie był skierowany przeciw narodowi rosyjskiemu nienawiść swą zwrócił poeta przeciwko carowi i wrogom wolności, a w narodzie rosyjskim widział naród bratni. Rosjanin był dla Mickiewicza wrogiem, jeżeli służył carowi, lecz był przyjacielem-Moskalem, gdy zrywał okowy i walczył wspólnie o wolność. Wiersz Do Przyjaciół Moskali mówi o tym z mocą i godnością.

Mickiewicz to poeta narodowy i międzynarodowy. Przenikał „ludzkości całe ogromy", miłość do własnego narodu łączył z miłością ludzkości, pojętej jako bratni związek poszczególnych narodów. Jeśli w Księgach pielgrzymstwa polskiego głosił swoisty sarmatyzm, zalecając nawet strój odróżniający emigrantów od cudzoziemców, to czynił to, kierowany chęcią stworzenia z byłych powstańców jakby wojującego zakonu wolności, a w Litanii pielgrzymskiej wołał o wojnę powszechną za wolność ludów. Autor Dziadów nie był bałwochwalcą własnego narodu. Jeśli w Widzeniu księdza Piotra ukazał Polskę jako Chrystusa narodów umęczonego niewinnie za sprawę wolności — to przeciwstawił temu urojonemu obrazowi w tymże dziele obraz współczesnego społeczeństwa polskiego: obok męczenników i bohaterów ukazał zdrajców i nikczemników. Dziady to poemat nie tylko o męczeństwie i walce, to — jak Boska Komedia — jadowita satyra i kielich trucizny, wylany nie tylko na wroga — na swoich także. Dziady to również obraz upodlenia pewnych górnych warstw społeczeństwa polskiego.

Pod koniec życia jeszcze raz zerwał się Mickiewicz do czynu, strząsnął z siebie bezsilę starości i klęski, aby umrzeć jak przystało na rewolucjonistę, aby „bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożyć". Modlił się po klęsce powstania o śmierć żołnierską na polu bitwy — i umarł na posterunku patriotycznym w Turcji. Umarł w drodze do kraju, do którego chciał wrócić z bronią, on, rzecznik sprawy narodowej, pielgrzym wolności.

Największy nasz poeta nie zastygł na pomniku, czas nie ostudził żaru jego słów, nie osłabił prawdy jego rewolucyjnego dzieła. Kształtuje naszą wyobraźnię i porusza serce słowami największego w języku polskim piękna i mocy. Mówiąc po polsku, jeśli tylko pragniemy o trochę piękna podnieść nasz głos, zapożyczamy się nieświadomie u niego. Poeta tak głęboko wniknął w mowę ojczystą, że każdy Polak czerpie z jego twórczego skarbu. Uczymy się Polski na Mickiewiczu czytając jego dzieła i przypominając jego działalność patrioty i rewolucjonisty. Ucząc się tej Polski, nie zacieśniamy się do granic narodowego samolubstwa. Wiążemy się z myślą z całą postępową ludzkością. Polska do której pielgrzymował, o którą walczył słowem poety i działacza, miała być lepsza niż była. Celu swojej pielgrzymki nie osiągnął Mickiewicz za życia i wiecznie w naszym wyobrażeniu pozostanie jako niestrudzony i natchniony wędrowiec, tak jak go ujrzał rzeźbiarz francuski. Mickiewicz, trybun rewolucyjny i organizator Legionu, nie dotarł do kraju, ale słowem swoim od pokolenia do pokolenia pielgrzymuje i pielgrzymować będzie przez wszystkie serca Polaków

Julian Przyboś

...Socjalizm jest to wyraz zupełnie nowy. Kto stworzył ten wyraz? Nie wiadomo. Najgroźniejsze wyrazy są te, których nikt nie utworzył, a które każdy powtarza. Lat temu pięćdziesiąt wyrazy rewolucja i rewolucyjny były również neologizmami i barbaryzmami.

Urzędowo zjawił się socjalizm po raz pierwszy podczas dni lutowych w programach ludowych. Nazwiska autorów tych programów są niewiadome. Jakaś nieznana ręka nakreśliła w nich wyraz „socjalizm" ku wielkiemu przerażeniu wszystkich zadowolonych Baltazarów Francji.

Prawdziwy socjalizm nigdy nie popierał zamętu, rozruchów i wszystkiego, co za tym idzie. Nigdy nie był wrogiem władzy. On wykazuje tylko, że w starym społeczeństwie nie ma już żadnej zasady, na której by można oprzeć władzę prawowitą, to znaczy, odpowiednią obecnym potrzebom rodu ludzkiego. Socjalizm wyszedłby na spotkanie władzy, ale nowej władzy.

Dawne podstawy władzy już nie istnieją. Na dogmat religijny, uznany przyjęty niegdyś przez ogromną większość ludu francuskiego, dogmat, który stworzył jego życie religijne i polityczne, powołują się już tylko bezsilni teoretycy i niesumienni praktycy.

Adam Mickiewicz

(„Trybuna Ludów")

Adam Mickiewicz „PAN TADEUSZ" — fragmenty

Wschód słońca

Nieznacznie z wilgotnego wykradał się mroku
Świt bez rumieńca, wiodąc dzień bez światła w oku.
Dawno wszedł dzień, a jeszcze ledwie jest widomy.
Mgła wisiała nad ziemią, jak strzecha ze słomy
Nad ubogą Litwina chatką; w stronie wschodu
Widać z bielszego nieco na niebie obwodu,
Że słońce wstało, tędy ma zstąpić na ziemię,
Lecz idzie niewesoło i po drodze drzemie.

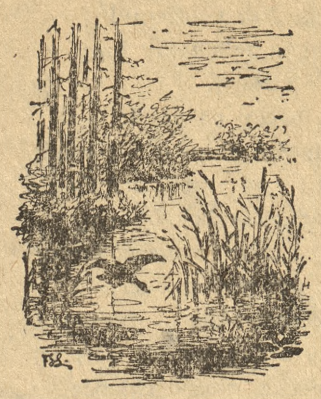

Za przykładem niebieskim wszystko się spóźniło
Na ziemi; bydło późno na paszę ruszyło
I zdybało zające przy późnym śniadaniu;
One zwykły do gajów wracać o świtaniu,
Dziś, okryte tumanem, te mokrzycę chrupią,
Te, jamki w roli kopiąc, parami się kupią
I na wolnym powietrzu myślą użyć wczasu;
Ale przed bydłem muszą powracać do lasu.
I w lasach cisza. Ptaszek zbudzony nie śpiewa,
Otrząsnął pierze z rosy, tuli się do drzewa,
Głowę wciska w ramiona, oczy znowu mruży
I czeka słońca. Kędyś u brzegów kałuży
Klekce bocian; na kopach siedzą wrony zmokłe,
Rozdziawiwszy się ciągną gawędy rozwlokłe,
Obrzydłe gospodarzom jako wróżby słoty.
Gospodarze już dawno wyszli do roboty.
Już zaczęły żniwiarki swą piosnkę zwyczajną,
Jak dzień słotny ponurą, tęskną, jednostajną,
Tym smutniejszą, że dźwięk jej w mgłę bez echa wsiąka;
Chrząsnęły sierpy w zbożu, ozwała się łąka,
Rząd kosiarzy otawę siekących wciąż brząka
Pogwizdując piosenkę; z końcem każdej zwrotki
Stają, ostrzą żelazca i w takt kują w młotki.
Ludzi we mgle nie widać, tylko sierpy, kosy
I pieśni brzmią, jak muzyk niewidzialnych głosy.

Sad

Drzewa owocne, zasadzone w rzędy,
Oceniały szerokie pole; spodem grzędy.
Tu kapusta, sędziwe schylając łysiny,
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny;
Tam, plącząc strąki w marchwi zielonej warkoczu,
Wysmukły bób obraca na nią tysiąc oczu;
Owdzie podnosi złotą kitę kukurudza;
Gdzieniegdzie otyłego widać brzuch harbuza,
Który od swej łodygi aż w daleką stronę
Wtoczył się jak gość między buraki czerwone.
Grzędy rozcięte miedzą; na każdym przykopie
Stoją jakby na straży w szeregach konopie,
Cyprysy jarzyn, ciche, proste i zielone,
Ich liście i woń służą grzędom za obronę,

Bo przez ich liście nie śmie przecisnąć się żmija,
A ich woń gąsienice i owad zabija.
Dalej maków białawe górują badyle;
Na nich, myślisz, iż rojem usiadły motyle
Trzepiecąc skrzydełkami, na których się mieni
Z rozmaitością tęczy blask drogich kamieni:
Tylą farb żywych, różnych, mak zrzenicę mami.
W środku kwiatów, jak pełnia pomiędzy gwiazdami,
Krągły słonecznik, licem wielkiem, gorejącem,
Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem.
Pod płotem wąskie, długie, wypukłe pagórki
Bez drzew, krzewów i kwiatów: ogród na ogórki.
Pięknie wyrosły; liściem wielkim, rozłożystym,
Okryły grzędy jakby kobiercem fałdzistym.
Pośrodku szła dziewczyna w bieliznę ubrana,
W majowej zieloności tonąc po kolana.

Las

Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie,
Zapomniawszy o łowach usiadłem na kępie,
A koło mnie srebrzył się tu mech siwobrody,
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w brusznice jakby w koralów paciorki—
Wokoło była ciemność; gałęzie u góry
Wisiały jak zielone, gęste, niskie chmury;
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem:
Dziwny, odurzający hałas! mnie się zdało,
Że tam nad głową morze wiszące szalało.
Na dole jak ruiny miast: tu wywrot dębu
Wysterka z ziemi na kształt ogromnego zrębu;
Na nim oparte, jak ścian i kolumn obłamy,
Tam gałęziste kłody, tu wpół zgniłe tramy,
Ogrodzone parkanem traw; w środek tarasu
Zajrzeć straszno, tam siedzą gospodarze lasu,
Dziki, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości
Na pół zgryzione jakichś nieostrożnych gości.
Czasem wymkną się w górę przez trawy zielenie,
Jakby dwa wodotryski, dwa rogi jelenie
I mignie między drzewa zwierz żółtawym pasem,
Jak promień, kiedy wpadłszy gaśnie między lasem.
I znowu cichość w dole. Dzięcioł na jedlinie
Stuka z lekka i dalej odlatuje, ginie,
Schował się, ale dziobem nie przestaje pukać,
Jak dziecko, gdy schowane woła, by go szukać.
Bliżej siedzi wiewiórka, orzech w łapkach trzyma,

Gryzie go; zawiesiła kitkę nad oczyma,
Jak pióro nad szyszakiem u kirasyjera;
Chociaż tak osłoniona, dokoła spoziera;
Dostrzegłszy gościa skacze gajów tanecznica
Z drzew na drzewa, miga się jako błyskawica;
Na koniec w niewidzialny otwór pnia przepada
Jak wracająca w drzewo rodzime dryjada.
Znowu cicho.

Wtem gałąź wstrzęsła się trącona
I pomiędzy jarzębin rozsunione grona
Krańniejsze od jarzębin zajaśniały lica;
To jagód lub orzechów zbieraczka, dziewica;
W krobeczce z prostej kory podaje zebrane
Brusznice świeże, jako jej usta rumiane;
Obok młodzieniec idzie, leszczynę nagina,
Chwyta w lot migające orzechy dziewczyna.
Wtem usłyszeli odgłos rogów i psów granie,
Zgadują, że się ku nim zbliża polowanie,
I pomiędzy gałęzi gęstwę, pełni trwogi,
Zniknęli nagle z oczu jako leśne bogi.

Zosia

Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą
Stała, trzymając w ręku podniesione sito,
Do nóg jej biegło ptastwo; stąd kury szurpate
Toczą się kłębkiem, stamtąd kogutki czubate,
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki
I wiosłując skrzydłami przez bruzdy i krzaki,
Szeroko wyciągają ostrożaste pięty;
Za nimi zwolna indyk sunie się odęty,
Sarkając na trzpiotalstwo swej krzykliwej żony;

Ówdzie pawie jak tratwy długimi ogony
Sterują się po łące, a gdzieniegdzie z góry
Upada jak kiść śniegu gołąb srebrnopióry.
W pośrodku zielonego okręgu murawy
Ściska się okrąg ptastwa krzykliwy, ruchawy,
Opasany gołębi sznurem na kształt wstęgi
Białej, środkiem pstrokaty w gwiazdy, w ciętki, w pręgi.
Tu dzioby bursztynowe, tam czubki z korali
Wznoszą się z gęstwi pierza jak ryby spod fali.
Wysuwają się szyje i w ruchach łagodnych
Chwieją się ciągle na kształt tulipanów wodnych;
Tysiące oczu jak gwiazd błyskają ku Zosi,

Ona w środku wysoko nad ptastwem się wznosi,
Sama biała i w długą bieliznę ubrana,
Kręci się jak bijąca śród kwiatów fontanna;
Czerpie z sita i sypie na skrzydła i głowy
Ręką jak perły białą gęsty grad perłowy

Krup jęczmiennych: to ziarno, godne pańskich stołów,
Robi się dla zaprawy litewskich rosołów;
Zosia je wykradając z szafy ochmistrzyni
Dla swego drobiu, szkodę w gospodarstwie czyni.

Niebo

Zawołał Tadeusz z zapałem:
„Te Państwa niebo włoskie, jak o nim słyszałem,
Błękitne, czyste, wszak to jak zamarzła woda;
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?
U nas dość głowę podnieść, ileż to widoków!

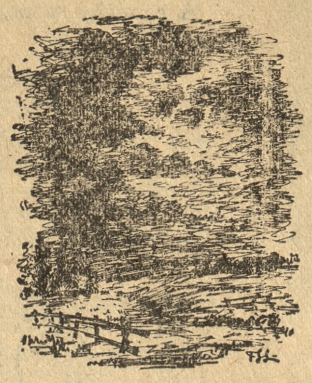

Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!
Bo każda chmura inna: na przykład jesienna
Pełźnie jak żółw leniwa, ulewą brzemienna,
I z nieba aż do ziemi spuszcza długie smugi
Jak rozwite warkocze, to są deszczu strugi;
Chmura z gradem, jak balon, szybko z wiatrem leci,
Krągła, ciemnobłękitna, w środku żółto świeci,
Szum wielki słychać wkoło; nawet te codzienne,
Patrzcie Państwo, te białe chmurki, jak odmienne!
Zrazu jak stada dzikich gęsi lub łabędzie,
A z tyłu wiatr jak sokół do kupy je pędzi:
Ściskają się, grubieją, rosną, nowe dziwy!
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie
Przelatują jak tabun rumaków po stepie:
Wszystkie białe jak srebro, zmieszały się — nagle
Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle,
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie
Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie!"

Burza

Nagle wichry zwarły się, porwały się w poły,
Borykają się, kręcą, świszczącymi koły
Krążą po stawach, mącą do dna wody w stawach,
Wpadły na łąki, świszczą po łozach i trawach,
Pryskają łóz gałęzie, lecą traw przekosy
Na wiatr, jako garściami wyrywane włosy,
Zmieszane z kędziorami snopów; wiatry wyją,
Upadają na rolę, tarzają się, ryją,
Rwą skiby robią otwór wichrowi trzeciemu,
Który wydarł się z roli jak słup czarnoziemu,
Wznosi się, jak ruchoma piramida łoczy,
[illegible] wierci, z nóg piasek sypie gwiazdom w oczy,
Co krok wszerz wydyma się, roztwiera ku górze
I ogromną swą trąbą otrębuje burzę.
Aż z całym tym chaosem wody i kurzawy,

Słomy, liścia, gałęzi, wydartej murawy,
Wichry w las uderzyły i po głębiach puszczy
Ryknęły jak niedźwiedzie.
A już deszcz wciąż pluszczy,
Jak z sita, w gęstych kroplach; wtem rykły pioruny,
Krople zlały się razem; to jak proste struny
Długim warkoczem wiążą niebiosa do ziemi,
To jak z wiader buchają warstwami całemi.
Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia,
Noc je z burzą od nocy czarniejszą zaciemia.
Czasem widnokrąg pęka od końca do końca,
I anioł burzy na kształt niezmiernego słońca
Rozświeci twarz, i znowu okryty całunem
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.

Znowu wzmaga się burza, ulewa nawalna
I ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna.
Znowu deszcz ciszej szumi, grom na chwilę uśnie;
Znowu wzbudzi się, ryknie i znów wodą chluśnie.

Aż się uspokoiło wszystko; tylko drzewa
Szumią około domu i szemrze ulewa.

Koncert wieczorny

W polu koncert wieczorny ledwie jest zaczęty:
Właśnie muzycy kończą stroić instrumenty,
Już trzykroć wrzasnął derkacz, pierwszy skrzypak łąki,
Już mu z dala wtórują z bagien basem bąki,
Już bekasy do góry porwawszy się wiją
I bekając raz po raz jak w bębenki biją,

Na finał szmerów muszych i ptaszęcej wrzawy
Odezwały się chórem podwójnym owa stawy,
Jako zaklęte w górach kaukaskich jeziora,
Milczące przez dzień cały, grające z wieczora.
Jeden staw, co toń jasną i brzeg miał piaszczysty,
Modrą piersią jęk wydał cichy, uroczysty;
Drugi staw, z dnem błotnistym i gardzielem mętnym,
Odpowiedział mu krzykiem żałośnie namiętnym;
W obu stawach piały żaby niezliczone hordy,
Oba chóry zgodzone w dwa wielkie akordy.
Ten fortissimo zabrzmiał, tamten nuci z cicha,
Ten zdaje się wyrzekać, tamten tylko wzdycha;
Tak dwa stawy gadały do siebie przez pola,
Jak grające na przemian dwie arfy Eola.
Mrok gęstniał; tylko w gaju i około rzeczki
W łozach, błyskały wilcze oczy jako świeczki,
A dalej, u ścieśnionych widnokręgu brzegów,
Tu i ówdzie ogniska pastuszych noclegów.
Nareszcie księżyc srebrną pochodnię zaniecił,
Wyszedł z boru i niebo i ziemię oświecił.
One teraz, z pomroku odkryte w połowie,

Drzemały obok siebie jako małżonkowie
Szczęśliwi: niebo w czyste objęło ramiona
Ziemi pierś co księżycem świeci posrebrzona.

Tadeusz i Zosia

...Tadeusz stał na stronie
I coś pilnego szeptał swojej przyszłej żonie.
„Zofio! muszę ciebie w bardzo ważnej rzeczy
Radzić się: już pytałem stryja, on nie przeczy.
Wiesz, iż znaczna część wiosek, które mam posiadać,

Wedle prawa na ciebie powinna by spadać.
Ci chłopi są nie moi, lecz twoi poddani,
Nie śmiałbym ich urządzić bez woli ich pani.
Teraz, kiedy już mamy Ojczyznę kochaną.
Czyliż wieśniacy zyszczą z tą szczęśliwą zmianą
Tyle tylko, że pana innego dostaną?
Prawda, że byli dotąd rządzeni łaskawie,
Lecz po mej śmierci Bóg wie komu ich zostawię;
Jestem żołnierz, jesteśmy śmiertelni oboje,
Jestem człowiek, sam własnych kaprysów się boję,
Bezpieczniej zrobię, kiedy władzy się wyrzekę
I oddam los włościanów pod prawa opiekę.
Sami wolni, uczyńmy i włościan wolnemi,
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą"

Zachód słońca

Słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy,
Okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,
U góry błękitnawy, na zachód różany;

Chmurki wróżą pogodę, lekkie i świecące,
Tam jako trzody owiec na murawie śpiące,
Ówdzie nieco drobniejsze, jak stada cyranek.
Na zachód obłok na kształt rąbkowych firanek,
Purpurzysty, sfałdowany, po wierzchu perłowy,
Po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,
Jeszcze blaskiem zachodu tlił się rozżarzał,
Aż powoli pożółkniał, zbladnął i pozarzał:
Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło
I raz ciepłym powiewem westchnąwszy — usnęło.

PIES i WILK

Jeden bardzo mizerny wilk — skóra a kości
Myszkując po zamrozkach, kiedy w łapy dmucha,
Zdybie przypadkiem brysia Jegomości,
Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha:
Sierść na nim błyszczy gdyby szmelcowana,
Podgardle tłuste, zwisłe do kolana.

— „A witaj, panie kumie!! Witaj,, panie brychu!
Już od lat kopy o was ni widu, ni słychu,
Wtedyś był mały kondlik — ale kto nie z postem,
Prędko zmienia figurę!
Jakże służy zdrowie?"
— „Niczego" brysio odpowie.
I za grzeczność kiwnął chwostem.

— „Oj! oj!.., niczego! — widać ze wzrostu i tuszy! —
Co to za łeb — mój Boże! choć walić obuchem —
A kark jaki! a brzuch jaki!
Brzuch! niech mnie porwą sobaki,
Jeżeli, uczciwszy uszy,
Wieprza widziałem kiedy z takim brzuchem!"
— „Żartuj zdrów, kumie wilku; lecz mówiąc bez żartu,
Jeśli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki".
— „A to jak, kiedyś łaskaw?"
— „Ot tak — bez odwłoki

Bory i nory oddawszy czartu
I łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań,
Idź między ludzi — i na służbę przystań!"
— „Lecz w tej służbie co robić?" wilk znowu zapyta.
— „Co robić? — dziecko jesteś — służba wyśmienita —
Ot jedno z drugim nic a nic!
Dziedzińca pilnować granic,
Przybycie gości szczekaniem głosić,
Na dziada warknąć, żyda potarmosić,
Panom pochlebiać ukłonem,
Sługom wachlować ogonem.
A za toż, bracie, niczego nie braknie:
Od panów, pamiątek, dziewek,
Okruszyn, kostek, polewek,
Słowem, czego dusza łaknie."

Pies mówił, a wilk słuchał: uchem, gębą, nosem,
Nie stracił słówka; połknął dyskurs cały
I nad smacznej przyszłości medytując losem,
Już obiecane wietrzył specyjały!

Wtem patrzy... „A to co?" — „Gdzie?" — „Ot tu na karku".
— „Eh błażeństwo!... —„Cóż przecie?" — „Oto, widzisz, troszkę
Przyczesano, — bo na noc kładą mi obrożkę,
Ażebym lepiej pilnował folwarku!"
— „Czy tak? pięknąś wiadomość schował na ostatku".
— „I cóż, wilku, nie idziesz?"
— „Co nie, to nie, bratku:
Lepszy na wolności kąsek lada jaki
Niźli w niewoli przysmaki" —
Rzekł — i drapnąwszy, co miał skoku w łapie,
Aż dotąd drapie!

CHŁOP I ŻMIJA

(Z Lafontaina)

W pamiętnikach bestyjo — graficznych Ezopa
Jest wzmianka o uczynku miłosiernym chłopa
I o pewnym wężu postępku łajdackim.
Chłop wyszedł zimnym rankiem po chrośniak do sadu,
Aż tu pod bramą wąż mu do nóg pada plackiem:
Przeziębły, wpół skostniały, przysypany szronem,
Już zdychał, już ostatni raz kiwnął ogonem.
Chłop zlitował się nad tą mizeryją gadu
Wziął go za ogon, niesie nazad w chatę,
Kładzie go na przypiecku,
Podściela mu kożuszek jak własnemu dziecku
(Nie wiedząc, jaką weźmie od gościa zapłatę);
Póty dmucha, póty chucha,
Aż w nieboszczyku dobudził się ducha.
Nieboszczyk wąż jak ożył, tak się wnet nasrożył:
Rozkręcił się, do góry wyprężył się, syknął
I całym sobą w chłopa się wycela,
W swojego dobrodzieja, w swego zbawiciela
I wskrzesiciela!
„A to co się ma znaczyć, zdziwiony chłop krzyknął,
To ty w nagrodę dobrego czynu
Jeszcze chcesz mnie ukąsić? A ty żmii-synu!"
I wnet porwawszy dubasa
Tnie węża raz pod ucho, drugi raz w pół pasa.
Odleciał ogon w jeden, a pysk w drugi kątek;
Rozpadło się żmijisko na troje żmijątek...
Darmo drgają
i biegają
Ogon za szyją, za ogonem szyja:
Już nie zmartwychwstanie żmija.
Przytrafia się to często, że dobry człek jaki
Niewdzięcznika przygarnie;
Ale trafia się częściej, że niewdzięcznik taki
Przepada marnie.

Ludzie na czystym polu

Ludzie na czystym polu stawili dom nowy,
Opodal z ropuchami kłóciły się sowy.
Rzekła sowa: „To dla mnie budują pokoje",
A ropucha ziewnęła: „Moje to są, moje".
Rzekł człowiek: „Sowy dotąd żyły w rozwalinach,
A ropuchy w pogniłych ścianach i szczelinach.

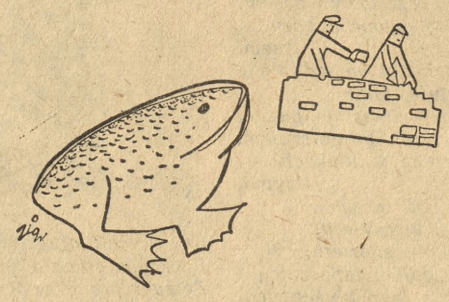

My budujemy podłogę czystą i dach nowy,
A gdzież tam będzie miejsce dla żab i dla sowy?"

Adam Mickiewicz

BAJKI

ZDANIA i UWAGI

Słowo i czyn

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę;
Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę.

Warunek bezpieczeństwa

Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.

Odległość

Że do nieba daleko, niejeden narzeka;
Ziemia dalej niżeli niebo od człowieka.

Praktyka

„Na co będą potrzebne, pytało pacholę,
Trójkąty, czworoboki, koła, parabole?"
„Że potrzebne, rzekł mędrzec, musisz teraz wierzyć;
Na co potrzebne, zgadniesz, gdy zaczniesz świat mierzyć".

Potwarz i pochlebstwo

Pochlebca i potwarca za zasługą łażą;
Brzydź się więcej pochlebstwem niżeli potwarzą.
W potwarzy dla dobrego jest zawżdy nauka;
Pochlebstwo złych zatwardzi, a dobrych oszuka.

Do wizytujących

Pragniesz miłym być gościem, czytaj rady moje:
Nie dość wszedłszy donosić, o czym wszyscy wiedzą,
Że dzisiaj tam walcują, ówdzie obiad jedzą,
Zboże tanie, deszcz pada, a w Grecji rozboje.

Jeśli w salonie znajdziesz bawiących się dwoje,
Zważaj, czy cię z ukłonem, z rozmową uprzedzą,
Czyli daleko jedno od drugiego siedzą;
Czy wszystko jest na miejscu, czy w porządku stroje.

Jeśli pani co wyraz zaśmiać się gotowa,
Choć usta śmiać się nie chcą; jeśli panicz z boku
Pogląda i zegarek dobywa i chowa,

I grzeczność ma na ustach, a coś złego w oku:
Wiesz, jak ich trzeba witać? — Bywaj zdrów, bądź zdrowa!
A kiedy ich masz znowu odwiedzić? — po roku.

LIS i KOZIEŁ

Już był w ogródku, już witał się z gąską:
Kiedy skok robiąc wpadł w beczkę wkopaną,
Gdzie wodę zbierano;
Ani pomyśleć o wyskoczeniu.
Chociaż wody nie było i nawet nie grząsko:
Studnia na półczwarta łokcia,
Za wysokie progi
Na lisie nogi;
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wścibić paznokcia.
Postaw się teraz w tego lisa położeniu!
Inny zwierz pewno załamałby łapy
I bił się w chrapy,
Wołając gromu, ażeby go dobił:
Nasz lis takich głupstw nie robił;
Wie, że rozpaczać jest to zło przydawać do zła.
Za czym maca wkoło zębem,
A patrzy w górę. Jakoż wkrótce ujrzał kozła,
Stojącego tuż nad zrębem
I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając, że pije;
Cmoka mocno, głośno chłepce
I tak sam do siebie szepce:
„Oto mi woda, takiej nie piłem, jak żyję!
Smak lodu, a czysta cudnie!
Chce mi się całemu spłukać,
Ale mi ją szkoda zbrukać,
Szkoda!
Bo co też to za woda!"

Kozieł, który tam właśnie przyszedł wody szukać:
„Ej! — krzyknął z góry — ej, ty ryży kudła,
Wara od źródła!"
I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,
A z rogów na zrąb i w nogi.

Żona uparta

Teraz tyle samobójstw, że czyhają straże
Nad rzeką. Niech no człowiek się pokaże,
Co na afisze nie patrzy
I od korzenników bladszy,
Niedbale utrzewiczony
I źle urękawiczniony:
Myślą, że się chce topić;
A więc pełni zgrozy
Ratują go od śmierci, a wiodą do kozy.
Taki to jakiś, po Sekwany brzegu,

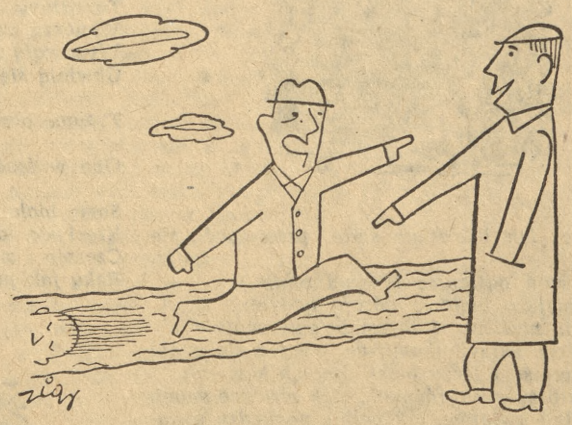

Biegł przeciw wody. Żandarm zatrzymał go w biegu
I urzędownie pyta o powody
Tego biegu przeciw wody.
„Nieszczęście! — woła biedak — pomocy! ratunku!
Żona mi utonęła, żona, iż tak rzekę,
Wpadła mi w rzekę".
A na to żandarm mu rzecze:
„O, praw hydrauliki nieświadom człowiecze!
Szukasz utopionego ciała w złym kierunku.
Ono z góry w dół płynie wedle praw przyrody,
A ty za żoną biegniesz przeciw wody?"
„Boć to ciało, rzekł szukacz, było w życiu dziwne,
Zawżdy wszystkiemu przeciwne:
I domyślać się mam pewne powody,
Że popłynęło rzeką przeciw wody."